Rok IX^ty. Nr. 32.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela trzynasta po Zielonych świątkach,* dnia 10. Sierpnia 1845.

Religia.

Historya nawrócenia mieszkańców wysp gambijskich w Australii.

(Dalszy ciąg.)

Dopiero 5go dnia mogli posłannicy wiary wrócić na wyspę Mangareę, dla objęcia w posiadanie obiecanego kościoła. Za powrotem znaleźli w prawdzie uprzątnione zwłoki, lecz nikt się nie odważył bożyszcz tykać. Na usilne naleganie obudwóch kapłanów, ośmielono się nakoniec z trudnością przynieść topór, a jeszcze z większą trudnością obalać obrazy i bałwany, które bezwstydne postaci ludzkie przedstawiały. Gdy kościół oczyszczono, wystawili ojcowie ółtarz ze trzciny, a drugiego dnia poświęcili na cześć Archanioła Michała i odbyli świętą mszy ofiarę. Po mszy otworzyli szkołę, w któréj ukazał się także król i uczyć się kazał. Po nauce wysypali nowy kościół piaskiem i zamknęli wejście kratą ze trzciny, by jeszcze większe uszanowanie w mieszkańcach ku niemu obudzić. Król, całkiem bałwochwalstwu oddany, kazał poobalane bożyszcza w domu swoim pomieścić. Nie lubił on posłańców wiary, ale ich szanował. Lecz stary arcykapłan pozostał im zawsze życzliwy, kazał już poprzednio wystawić chatę, aby w Mangarei także dom mieli, i starał się gorliwie o ich utrzymanie.

Nadszedł post, a obadwa posłańcy wiary podwoili swą gorliwość w nauczaniu ludu. Na któréj tylko byli wyspie, z dzwonkiem w ręku przebiegali okolice zamieszkane; a w krótkim czasie wszystek się lud do nich zgromadzał. Nauka zaczynała się zawsze od pieśni, którą nowonawróceni według swego sposobu jednotonnego w prawdzie, lecz niemniéj unoszącego nucili. W czasie passyi odśpiewywana żałosna pieśń do N. Panny według nóty: „*Stabat Mater,*“ wielkie sprawiła na nich wrażenie. Na wielkanoc mieli przyjemność słyszeć pieśń chwały o Zmartwychwstaniu pańskiém. Podczas nauki również rozprawiali słuchacze, jak nauczyciele wiary, którzy byli z tego radzi, ponieważ się mogli przekonać, iż zrozumiano ich wykład. Nauczyli się także z tych rozmów poufałych, niektórych sposobów mówienia, dla nich wielce potrzebnych. Wieczór po nauczaniu musieli jeszcze długo bawić i każdemu jaki artykuł jaśniéj jeszcze tłumaczyć. Ojcowie nie taili im także prawdy, i powiedzieli im z całą mocą, co przykazania pańskie przepisują.

Nie oszczędzali ich bogów i tłumaczyli szczególniéj ostro szóste przykazanie; mieszkańcy przyjmowali wszystko chętnie, a mianowicie na wyspach Akamaru i Akany.

Tak przygotowawszy ich, osądzili, iż przyszła pora z ważniejszemi wystąpić pytaniami, i zaczęli od ludu wyspy Akamaru. „Jeśli chcecie być ochrzceni,“ rzekli do nich, „musicie wasze bożyszcza popalić, świątynie bałwochwalskie zburzyć, i odtąd zaprzestać kładzenia potraw fałszywym bóstwom; a ofiary, któreście im dali, zniszczyć powinniście.“ Temi ofiarami były piękne sztuki koralów. Naczelnik, do którego się naprzód zwrócili, gotowym się na to wszystko okazał. „W trzech dniach,“ mówili daléj, „rzecz się skończy, i wtedy wyprawimy sobie ucztę, przy tymże samym ogniu zgotowaną, w którym bałwany się spalą.“ To wszystko on potwierdził. Był wtedy właśnie wielki tydzień męki i śmierci Jezusa. Tak, w tym samym tygodniu, którego niegdyś Zbawiciel szatana zwyciężył, został także zły duch i z Akamaru ze swego tronu strącony. Zadziwiającym był zapał nowonawróconych, w chwili szczególniéj, kiedy się niszczenie ofiarnych podarków zaczęło. Dla ożywienia gorliwości, ilekroć nowa gromada sztuk koralowych zebrała się, śpiewali ojcowie z ludem: „Błogosławiony żywot bez końca w niebie starcom, ojcom, matkom, dzieciom i wszystkim, którzy ofiary szatana kruszą, jego kościoły burzą, a posągi palą! Wieczny żywot całemu narodowi Akamaru!“

Wszyscy mieszkańcy wyspy mieli udział w tym obchodzie, wyjąwszy jednego starca, który, zdaje się, był kapłanem tych bałwanów i jego syna. Syn uzbroił się nawet kamieniami i chciał wszystkim mieszkańcom stawić opór; lecz nikt nie dał się ustraszyć. W chwili, gdy rzucił się silny naczelnik na bałwochwalnią, obalał ją, i burzył ofiary koralowe; ów syn starca chciał na niego uderzyć; lecz obadwa kapłani świętéj wiary oparli się temu; rzekli tylko słowo, a okrutnik, jakby wyższą potęgą rażony, cofnął się. Teraz ułożono na prędce stós drzewa, zapalono go, i radując się, rzucano bożyszcza w ogień; do tego łączyli wszyscy apostolskie wyznanie wiary, i mówili anielskie pozdrowienie, dziesięć przykazań bożych i powyższą pieśń nucono: „Błogosławiony żywot bez końca i t. d.“

Drugiego dnia dano ucztę, przy tym samym ogniu zgotowaną, który bałwany strawił. Wszyscy mieszkańcy mieli w niéj udział, a obadwa ojcowie jedli naprzód, dowodząc wszystkim, że się nie ma czego obawiać. Młody człowiek, który dniem wprzódy z taką zaciętością ujmował się za bałwanami, teraz zachorował, i chciał się także oświecić. Tak odniósł zwycięstwo krzyż na wyspie Akamaru.

Gdy ojcowie na wyspę Akana przybyli, chcąc następny tydzień tam przepędzić, mieszkańcy, którzy się dowiedzieli co w Akamaru zaszło, byli już gotowi toż samo u siebie uczynić. Rzeczywiście wykonali to postanowienie nazajutrz po mszy świętéj, i w tenże sam sposób. Tu trzech czy czterech mężczyzn niechciało bałwochwalstwa odstąpić i niechęć swoją okazali. Mieszkańcy tych wysp byli już przekonani i uradowani, że ich wyspa prawemu jest Bogu poświęconą, i że oni sami stali się ludem Boga i dziećmi kościoła.

Były to dni najczystszego wesela dla posłańców wiary.

Po téj radości wnet nastąpiły znowu cierpienia. Mieszkańcy wielkiéj wyspy

Mangarei zawzięcie się obruszyli na zburzenie bałwanów w Akamaru i Akanie. Ztąd nawróceni ostatnich dwóch wysp, prosili ojców, aby się nie przeprawiali do Mangarei, ponieważby ich król pozabijał. Zastanowiwszy się ojcowie nad rzeczą, osądzili, iż gdzie idzie o zbawienie dusz im poruczonych, położyć trzeba ufność w Bogu; odjechali więc tam na końcu tygodnia. Stary arcykapłan, który tak był dla nich wylany, gdy wyspę od Paumutów uwolnili, przyjął ich z niezmienną uprzejmością, słuchał ich nauki jeszcze gorliwiéj i jeszcze pilniéj chodził na nabożeństwo. Król przeciwnie, który bałwochwalstwu ślepo był oddany, sposobił się ze swoim orszakiem do obrony swych bogów. Chciał on swego wuja Maturę, który miał także na wyspie mocne stronnictwo, zawojować i zabić; ponieważ chrześciańskich księży wziął w opiekę. Skoro ci usłyszeli o tém, rzekli: „Co, król chce was zabić? Gdzie on jest? Pójdziemy zaraz z nim pomówić.“ — „O nie,“ odpowiedział Matura, „zostańcie tu. Król by was życia pozbawił; to jest niegodziwy człowiek.“ Pozostali więc ten tydzień i jeszcze dzień dłużéj, chcąc arcykapłana zagrzać i utwierdzić; pojechali potém na jego żądanie, nie do Tarrawai, gdzie mieszkańcy daleko dziksi i bałwochwalstwu i królowi całkiem byli oddani; lecz w krótce wrócili do Akany. Rzeczywiście wnet się dowiedzieli, że król ich chciał pomordować; lecz nikogo nie znalazł, coby się do tego dał użyć.

Długo oczekiwali obadwa kapłani na dostojnego Biskupa swego, Stefana Rouchouse, apostolskiego wikaryusza wschodniéj Oceanii, pod tytułem Biskupa Nikopolisu, i chętnieby mu piérwiastki missyi zachowali i zostawili przyjemność ochrzcenia własną ręką piérwszych mieszkańców téj wyspy; lecz w końcu postanowili nie czekać więcéj na jego przybycie. Kiedy zwolennicy pogaństwa tak mocno przeciw nim powstali, obawiali się paśdź ofiarą wprzód może, niżby dzieło święte utwierdzili. Dla tego nie chcieli dłużéj odkładać szafunku świętego chrztu sakramentu. Udali się więc w tym razie do Akamaru, ponieważ ta wyspa w dobrem zawsze inne wyprzedzała. Wszystkich, co chrztu świętego żądali, razem 152 osób, wciągnęli na listę i bliższe przygotowanie rozpoczęli. Na wyspie Akana, gdzie ludność nierównie jest mniejszą, obejmował spis 35 imion. Powrócili do Akamaru i właśnie zajmowali się doświadczaniem najlepiéj wyuczonych, kiedy najstarszy téj wyspy, który po wytrzymanym examinie był odstąpił, nagle znowu wbiegł do kościoła i zawołał: „Okręt! okręt!“ — „Gdyby to był nasz dostojny Biskup, o co za radość!“ zawołali i poszli na brzég uważać statek. Rzeczywiście ujrzeli, że okręt się do wyspy zbliża, i podobnym jest do tego, na którym sami przybyli. Wsiedli na swój statek, sterników było dostatkiem. Nowonawróceni pragnęli dawno widzieć głowę duchownéj trzody, i sterowali z całéj mocy; kapłani ujrzeli nakoniec swego pasterza, wysiedli na ląd, ucałowali go i byli szczęśliwi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

Gazety.

(Dalszy ciąg.)

„Przywileje takowe z razu bardzo rzadkie i za osobliwsze zasługi nadane, w dalszym czasów przeciągu szerzyć się

i powszechnymi być zaczęły, aż nakoniec przywłaszczyli sobie moc sądową nad poddanymi swoimi ci nawet, którzy na to żadnych przywilejów nie mieli. A nędzni rólnicy albo nie mogli ze skargami swojemi do tronu przystąpić, albo się skarzyć nie śmieli, patrząc do koła na przykłady sprawowanéj udzielnie przez panów nad nimi władzy, i rozumiejąc, że już żadnemu z nich nie było wolno utyskiwać na uciążliwość. Pod panowaniem Kazimierza Wielkiego dosyć już było w Polsce tak uprzywilejowanych dziedziców; wszakże jeszcze król ten, jak świadczą dzieje ojczyste, przyjmował skargi chłopów, nakazywał dla nich sprawiedliwość i przestrzegał, ażeby uciążonymi nie byli; zdawał się nawet być przychylniejszym wieśniactwu, niżeli szlachcie. Łaskawość ta dla rólników niepodobała się niektórym z panów, którzy przez żart nazywali go królem chłopków, ale u kochających ludzkość i sprawiedliwość, nazwisko to przynajmniéj równe poważanie znajduje, jak nazwisko Wielkiego, temuż Kazimierzowi od potomności sprawiedliwie nadane.“ Dotąd są słowa Skrzetuskiego.

„Kazimierz w ogóle nieuczynił tyle dla chłopów, ile zamierzył. Za jego to panowania widzimy już piérwsze ścieśnienia swobody dla przyszłych pokoleń téj klasy.

„Stanęło bowiem prawo, że chłopi osiadli są przywiązani do gruntu i z jednéj wsi corocznie tylko jednemu, a najwięcéj dwom wolno się wyprowadzać. Każdy chłop zbiegły mógł być przez prawo napowrót ściągnięty, a gdyby dowiódł srogiego z sobą obchodzenia się, mógł nie wracać, ale w karze trzy grzywny i czynsz roczny płacić był winien. Choć tak już prawa przeciw chłopom srożyć się poczynały, jeszcze przecie należeli do sądownictwa kasztelańskiego i przyznawano im własność tak dalece, iż powiedziano, że majątek pozostały po zmarłym bezpotomnie kmieciu, nie na pana, lecz chłopa z krewnych spada. Prawdać, że ta sprawiedliwość kasztelańska upadała, i według świadectwa Bielskiego, chłopu, który się przed Kazimierzem Wielkim na pana swego użalał, miał ten Wielki odpowiedzieć: „Miéj chłopie w kalecie krzesiwo, a na polu krzemień znajdziesz, a łacno sobie sprawiedliwość uczynisz, jeżeli masz krzywdę.“

„W wieku XIV. rozkrzewiło się prawo magdeburskie w Polsce. Wychodziło ono z pięknéj zasady, że każda gmina ma się rządzić przez swoje rady. Rajcy gminy, pod przewodnictwem wójta, burmistrza, lub sołtysa, jako wybieralni, wymierzali w piérwszéj instancyi sprawiedliwość, rozkładali na wszystkich członków podatki i wszystkie ciężary, pilnowali majątku ogólnego i utrzymywali policyą. W dobrach królewskich, bez względu, czy one składały się z miast lub wsi, zaczęto podług prawa tego sądzić. Duchowni poszli za tym przykładem, a nareszcie i ze szlachty możniejsi zaczęli prosić króla o przywiléj podobny dla swych dóbr. Na tém prawie osiedli chłopi zawierali kontrakty ze swymi panami; obowiązywali się do danin i robocizn według umowy, byli wieczystymi dzierżawcami, mogli swoich praw komu innemu odstąpić, lubo za upoważnieniem dziedzica. Jednakże na tém prawie byli po większéj części Niemcy. Tak tedy dla cudzoziemców rozwijała się swoboda, a dla swoich wzrastała nędza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)